Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 15 WRZEŚNIA 1928 Nr. 18

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

XXIX MIĘDZYNARODOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY.
NARODOWY KONGRES LITURGICZNY W PORTUGALJI.
Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO. — WANDA MALCZEWSKA.
PIELGRZYMKI I UZDROWIENIA W LOURDES.
WALKA Z PORNOGRAFJĄ W NIEMCZECH.
ŻYWOTNOŚĆ KATOLICYZMU W ROSJI.
WATYKAN A PAKT KELLOGA.

ZE ŚWIATA I ŻYCIA: 400 jubileusz zakonu Kapucynów.

WIARA I NAUKA: NOWE PRĄDY W PEDAGOGJI. (Dok.). — TYDZIEŃ MISJOLOGICZNY W LOUVAIN.

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

XXIX MIĘDZYNARODOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY.

Ogromna odległość kontynentu australijskiego od Europy— podróż okrętem z Neapolu do Melbourne wynosi nie mniej jak 30 dni — utrudnia bardzo liczny udział katolików europejskich w wielkim międzynarodowym kongresie Eucharystycznym w Sydney.

Mimo to jednak wszystkie narody i kraje europejskie będą miały swoich przedstawicieli na kongresie. Przyjazd każdej grupy, przybywającej z dalekich stron, witany jest z serdecznością braterską przez katolików australijskich, którzy w większej części pochodzą z krajów europejskich.

Zwłaszcza Irlandczycy uważają Kongres w Sydney za wielkie swoje święto narodowe, ponieważ pierwsi katolicy, którzy zjawili się w Australji, byli Irlandczykami, wygnanymi tam przez rząd angielski, jako przestępcy polityczni. Irlandczycy także byli pierwszymi kapłanami i misjonarzami, którzy przynieśli słowa Ewangelji i Eucharystję do tego dalekiego lądu i do całego pobliskiego archipelagu. Pierwszy kapłan przybył do Australji w 1801 roku.

Założycielami miasta Sydney byli wygnańcy Irlandzcy około 1750 roku; los ich był bardzo smutny. W pierwszych czasach zmuszani byli do uczęszczania na nabożeństwa protestanckie, a opornych skazywano na rózgi. Jeszcze w 1804 roku zdarzały się podobne kary, jednakże katolicy nie ulegli.

Wśród nich, jak przypomina pismo *Etudes*, znajdował się pewien kowal, którego nazwisko warto zapamiętać. Był to William Davis, skazany na dożywotnie wygnanie. Dwa razy bito go rózgami za to, że nie chciał iść do kościoła protestanckiego, a gdy za trzecim razem znowu odmówił, zamknięto go w lochu podziemnym, zwanym „czarną dziurą“, gdzie go pozostawiono tak

długo, że wyszedł z niego prawie ociemniały. Wreszcie jednak wypuszczono go i pozwolono osiedlić się w Sydney. Katolicy zaczęli się zbierać w jego domu na modlitwę wspólną, kościoła bowiem nie było innego jak protestancki, błagając Boga o przysłanie im kapłana. I pewnego dnia, najniespodziewaniej Bóg ich wysłuchał. Przybył wysłany przez Kongregację Propagandy Wiary ks. Flynn, z zakonu Cystersów, który potrafił się dostać do Australji, chociaż rząd angielski odmówił mu paszportu. Ale były to czasy w Anglji, kiedy wyznawanie katolicyzmu było zbrodnią. Wkrótce więc gubernator rozkazał mu opuścić Australję. W międzyczasie odprawiał w tajemnicy Mszę św. w domu Williama Davis. Tam też zostawiał Najśw. Sakrament w szafce cedrowej w małym salonie, by w ciągu dnia katolicy mogli zbierać się na adoracji i modlitwie. Pewnego dnia, gdy ks. Flynn wracał od chorego, obstąpili go żołnierze, uwięzili i odstawili odrazu na okręt, pomimo usilnych próśb, by mógł choć na chwilę wrócić do domu. W małem miasteczku Sydney czyniono wszelkie wysiłki, by uprosić wypuszczenie ks. Flynna, ale nadaremnie. Było to w roku 1817.

Został więc sam Pan Jezus w Najśw. Sakramencie, zamknięty w szafce cedrowej w salonie Williama Davis. Palono nieustannie lampkę przed tem tabernakulum, katolicy zbierając się w niedzielę przynosili kwiaty i świece, śpiewali pieśni pobożne, modlili się znowu o przybycie kapłana. Najbliższy kapłan znajdowal się na wyspie Maurizio, w odległości mniej więcej takiej, jaka jest między Paryżem a Kalkutą!

Po dwóch latach przeszło, kapłan z pewnego okrętu francuskiego wysiadł na ląd australijski. Otworzył on szafkę cedrową, i znalazł Najśw. Hostję tak, jak ją był zostawił ks. Flynn; ale stosując się do przepisów liturgji, musiał ją spożyć. Tak więc nieszczęśni zesłańcy irlandzcy pozostali bez najwyższego swego Pocieszyciela. Dopiero w r. 1820 wyżebrał ks. Flynn dla dwóch księży dokument z podpisem króla angielskiego, który im pozwalał na pozostanie w Sydney, na widok tego dokumentu gubernator miasta musiał ustąpić.

Jeszcze dziś wiele kościołów, klasztorów i rodzin australijskich przechowuje jako relikwie, szczątki z tej świętej szafki cedrowej. Dom ów, w którym ukrywano Przenajświętszy Sakrament przeszło dwa lata, nazywano „świętym domem“. Dopiero

w 1820 roku rząd angielski przyznał wolność religijną katolikom.

Dziś, po przeszło stu latach, święci się w Sydney triumf Eucharystji z udziałem całego katolickiego świata. Katolicy, którzy nie mogą osobiście uczestniczyć w kongresie, wezmą w Sydney udział duchowy we wszystkich świętych obrzędach, które się tam odprawiają i połączą swoje modlitwy z modlitwami kongresistów.

Stany Zjednoczone i Kanada dały wspaniały przykład takiego duchowego współudziału, obowiązując się do Komunji św. w dzień Kongresu, i posyłając wiązankę duchową, złożoną ze stu miljonów darów duchowych!

Także gdzieindziej, czy publicznie, lub w skupionem milczeniu, wielu wiernych będzie uczestniczyć duchowo w triumfie Najświętszej Hostji w dalekiej Australji, zyskując przez to podobne odpusty jak kongresiści, będący na miejscu.

Oto jaki był program uroczystości w Sydney:

2 września, niedziela: uroczyste otwarcie odnowionej katedry Najśw. Panny Marji. Rozpoczęcie triduum we wszystkich kościołach w Sydney, przygotowującego do otwarcia kongresu.

3 września, poniedziałek wieczór: uroczyste przyjęcie na cześć legata papieskiego, kardynała Ceretti.

4 września, wtorek wieczór: zakończenie triduum przygotowawczego, hołd władz świeckich złożony legatowi papieskiemu.

5 września, środa popołudniu: uroczyste otwarcie kongresu w bazylice Najśw. Panny Marji; wieczorem zebrania narodowe.

6 września, czwartek rano: Msza inauguracyjna kongresu w katedrze o 10-tej godzinie. Wystawienie Najśw. Sakramentu, które ma trwać nieustannie, we dnie i w nocy, w tejże katedrze, aż do niedzieli; popołudniu zgromadzenia ogólne i przemówienia międzynarodowe w auli Rady miejskiej w Sydney, w pałacu królewskim, w kościele Niepokalanego Poczęcia w Wawerley, w auli św. Patrycego i w auli australijskiej; wieczorem zebrania narodowe.

7 września, piątek rano: Msza dziecięca w „Show Ground“, o 10-ej godzinie przedpoł. Popołudniu zgromadzenia ogólne i przemówienia międzynarodowe; wieczorem zebrania narodowe.

8 września, sobota rano: Wspólna Komunja św. dzieci w katedrze Najśw. Panny Marji o 8-ej godzinie; Msza św. kobiet w „Show Ground“, o 10-ej godzinie. Popołudniu: zgromadzenia

ogólne i przemówienia międzynarodowe; wieczorem spowiedź we wszystkich kościołach Sydney.

9 września, niedziela rano: Wspólna Komunja św. mężczyzn ze stowarzyszeń katolickich w katedrze Najśw. Panny, podczas wszystkich Mszy św. od 6-ej do 8-ej godziny; uroczysta Msza święta pontyfikalna w kolegjum św. Patrycego w Manly, o 10-ej. Popołudniu: procesja wychodząca ze seminarjum Manly o 1·30 godzinie popołudniu.

Kardynał Legat niosąc Najśw. Sakrament, w otoczeniu biskupów, kapłanów i tłumu wychodzi do portu, by tam wsiąść na okręt. Flotyla złożona z pięciuset okrętów wielkich i małych przewozi wiernych dookoła okrętu, wiozącego Legata, który to okręt wreszcie zarzuci kotwicę przed wschodnią bramą katedry Najśw. P. Marji.

Tematem, koło którego obraca się z wyboru Ojca św. kongres w Sydney, jest temat: „Eucharystja i Marja". Temat powyższy omówi piętnastu mowców w ten sposób, że treść ich referatów wytworzy syntezę dogmatyczną i ascetyczną najpiękniejszych i najbardziej zasadniczych rzeczy, jakie o tym przedmiocie kiedykolwiek wykładano. Plan ogólny prac kongresu wypracował jezuita O. Maurycy de la Taille, a zatwierdził Mons. Heylen, prezydent stałego komitetu Kongresów eucharystycznych. Jest on następujący.

I. Belgja. Eucharystja jest naszym długiem wobec N. Panny. Ciało Chrystusa, które Marja dała światu.

II. Hiszpanja. Krew Najśw. a Matka Boska.

III. Włochy. Kapłaństwo ustanowione dla Eucharystji i jego stosunek do Marji.

IV. Anglja. Męczennicy Eucharystji i ich wierność dla Marji.

V. Stany Zjednoczone Ameryki. Obrona dogmatu eucharystycznego u Marji.

VI. Francja. Prawda Eucharystyczna a świadectwo Marji.

VII. Kanada. Kongresy eucharystyczne i Marja ich Królowa, gwiazda i siła ożywiająca.

VIII. Niemcy. Nabożeństwo do Najśw. Sakramentu i przykład Marji.

IX. Irlandja. Najśw. Panna po Wniebowzięciu naszym wzorem.

Następnie przychodzi kolej na referaty, powierzone Australji. Arcybiskup Michał Kelly z Sydney i biskupi Australji i No-

wej Zelandji wydali wspólnie list pasterski. wzywający wiernych do wzięcia udziału w kongresie Eucharystycznym. List ów przypomina boskie pochodzenie Najświętszego Sakramentu Ołtarza i zaznacza, że zadaniem kongresu będzie przyczynienie się do lepszego poznania Boga w św. Eucharystji, i do przyjmowania Go w Komunji św., by czerpać stamtąd siłę do wyzbywania się egoizmu i materjalizmu, oraz chęci używania. tak rozpowszechnionych w naszej dobie. Niedawno wszyscy Australczycy — przypomina ów list pasterski — przyjmowali uroczyście angielskiego następcę tronu, chcąc dać dowód swojej wierności i życzliwości. Z wielkim wysiłkiem przyozdabiano miasta, by godnie przyjąć dostojnego gościa i witano go wszędzie radośnie. Obecnie wezwani jesteśmy do okazania naszej wierności już nietylko ziemskiemu władcy, ale Synowi żywego Boga, Chrystusowi, królowi całej ludzkości, Jezusowi, przyjacielowi wszystkich dusz ludzkich. Kongres Eucharystyczny winien wykazać, że wiara w obecność Chrystusa w świętej Eucharystji nie jest tylko wiarą jednego, lub kilku małych narodów, lecz że posiada ją każdy prawie naród, bez względu na swoją rasę, język i kraj. Kongres okaże wiarę przeszło trzystu miljonów mieszkańców świata.

NARODOWY KONGRES LITURGICZNY W PORTUGALJI.

Odrodzenie ducha religijnego i wzmnożenie frekwencji osób przystępujących do świętych sakramentów spowodowały zwołanie Narodowego Kongresu Liturgicznego, w celu lepszego zapoznania ogółu ludności z duchem Kościoła, przejawiającym się w różnych formach obrzędów i nabożeństw, a równocześnie dla ustalenia przepisów praktycznych, zgodnych z prawami Kościoła, dążącemi do osiągnięcia właściwych celów liturgji.

Realizatorem tego zbawiennego przedsięwzięcia był arcybiskup Bragi, Mons. Vieira de Mattos, niezmordowany organizator najważniejszych kongresów, jakie odbywały się w ostatnich latach, a mianowicie kongresu Eucharystycznego Diecezjalnego, oraz następującego po nim niezapomnianego Kongresu Narodowego, później Narodowego kongresu Marjańskiego, jak również Kongresu Eucharystycznego w Guimaraes, a obecnie znowu Liturgicznego Kongresu Narodowego.

Centrum tych wspaniałych uroczystości religijnych archidiecezji Braga jest prawie zawsze samo miasto Braga, nazwane słusznie portugalskim Rzymem.

Tym razem Ojciec św. nietylko przesłał swoje błogosławieństwo i słowa zachęty dla prac Kongresu, ale był nawet na nim obecnym w osobie swego legata, arcybiskupa prymasa Bragi.

W Kongresie wzięli udział, witani uroczyście przez ogromne tłumy ludności, przez przedstawicieli związków katolickich, mających swoje główne siedziby w Braga, przez biskupów z Leirii i Lameo, arcybiskupa prymasa, przez gubernatora cywilnego Bragi, generała Carmona, oraz prezydenta Republiki, arcybiskupi z Ev ra i Mitilene, i bisku i z Portalegre, biskup sufragan z Guarda, koadjutor z Coimbry i biskup z Trajanopoli.

W katedrze odbyły się uroczystości związane z przyjęciem papieskiego legata, poczem odśpiewano uroczyste „Te Deum". Po nieszporach, odśpiewanych naprzemian przez duchowieństwo, seminarzystów i ludność świecką, rozpoczęto odmawiać *Matutinum* i *Laudes*, według obrządku używanego w tej diecezji.

Śpiewy te, wykonane przez grupę młodzieży katolickiej naprzemian z duchowieństwem, sprawiły jak najlepsze wrażenie starannym i pobożnym sposobem wykonania. Ten pierwszy bezpośredni udział ludności świeckiej w świętej liturgji oficjum pokazał, o ile pobożniej mogą wypaść nabożeństwa przy współudziale wiernych.

Następnego ranka rozpoczęły się święte obrzędy w katedrze odśpiewaniem godzinek, poczem odbyła się Msza święta, również w tym samym obrządku, na której byli obecni wszyscy kapłani, przebywający w Braga.

Przy umywaniu rąk, jak to jest zwyczaj w obrządku tej diecezji, wstąpił na ambonę biskup z Portalegre i objaśniając przypadającą na dzień ten Ewangelję, przedstawił w niezwykle jasny sposób, jak liturgja jest mistrzynią życia kapłańskiego i życia duchownego wiernych. Liturgja odradza życie chrześcijańskie i praktykę obrzędów religijnych, które stanowią nieraz prawie rodzaj zagadki, niezrozumiałej dla wiernych.

W dalszym ciągu zespół wiernych odśpiewał na nutę gregorjańską Mszę św.

Popołudniu rozpoczęły się posiedzenia naukowe, jedne dla duchowieństwa, inne dla wiernych.

Na pierwszem posiedzeniu przewodniczył arcybiskup z Evora, a przemawiał kanonik Pereira Junior, o zewnętrznych staraniach o kościół.

Równocześnie w wielkiej sali teatru-cyrku odbywało się drugie posiedzenie dla wiernych. Przewodniczył Mons. arcybiskup z Mitilene, który oddał głos benedyktynowi Antoniemu Coelho, redaktorowi przeglądu liturgicznego „Opus Dei". Przemawiał on na temat: „Co to jest liturgja?" — O. Domingos Gonçalves mówił o nabożeństwie do Najśw. Sakramentu, jako centrum życia liturgicznego. Kanonik Pereira dos Reis z Lizbony zakończył posiedzenie, mówiąc na temat, że wszystko, co się tyczy nabożeństwa do Najśw. Sakramentu, musi być żywe.

W teatrze-cyrku Bragi odbyły się następnie uroczyste posiedzenia inauguracyjne. Przewodniczył Mons. arcybiskup Bragi, jako legat papieski, w obecności cywilnego gubernatora Bragi i przedstawicieli rządu, arcybiskupa z Evora, biskupów z Leiria, Portalegre, Lamego, Guarda, Coimbra, biskupa-posła z Braganzy, oraz biskupa z Trajanopoli, przedstawiciela Spraw

Nuncjatury. Mons. arcybiskup z Mitilene, zastępujący kardynała patrjarchę, wziął na siebie istotne przewodnictwo posiedzenia.

Przed rozpoczęciem prac kongresowych, wspaniały chór, pozostający pod kierownictwem OO. benedyktynów, odśpiewał „Credo” z „Missa de Angelis“.

Następnie Mons. Pereira odczytał telegram od Ojca św., wyrażającego swoje uznanie dla kongresu, jak również telegram nadesłany przez opata zakonów benedyktyńskich. Nadeszły jeszcze liczne inne telegramy. Arcybiskup z Bragi i legat papieski odczytał przemówienie inauguracyjne. Okrzykiem „Niech żyje Papież” wyrażono radość z obecności przedstawiciela Ojca św., który uznał za stosowne wziąć udział w tej manifestacji religijnej w osobie swego legata.

Dr. Antonio de Vasconçellos przedstawił następnie swój zajmujący i naukowy referat o „Reformie obrządku w diecezji Braga w XX wieku“. Następnym mówcą był benedyktyn don Justo Perez Urbel, z klasztoru Silos w Hiszpanji, który rozwijał temat: „Msza św. w liturgji mozarabskiej“. Na tem pierwszem uroczystem posiedzeniu ostatni przemawiał kanonik katedry w Lizbonie Mons. Coelho Ferreira o „Kanonach Mszy Rzymskiej“. Błogosławieństwo udzielone przez Legata zakończyło to pierwsze uroczyste posiedzenie.

Następnego dnia po odprawionej Mszy św. odbywały się w dalszym ciągu posiedzenia naukowe. Na posiedzeniach duchowieństwa pod przewodnictwem biskupa koadjutora z Coimbry, kanonik Insuelas katedry z Bragi, przedstawił ujęty jasno i praktycznie swój temat: „W jaki sposób skłonić wiernych do udziału w Mszy parafjalnej“. — Następnie przemawiał kanonik Coelho Ferreira o „odprawianiu Triduum w czasie Wielkiego Tygodnia“.

W posiedzeniu dla wiernych wzięły udział wielkie tłumy wiernych. Przewodniczący biskup sufragan z Guarda oddał głos pierwszemu mówcy, ks. Leituga, który przemawiał na temat: „Symbolizm Mszy św.“. Potem mówił O. Araujo Calheiro, który przemawiał znowu na temat Mszy św., mianowicie: „Msza jako centrum liturgji“.

Na drugiem plenarnem posiedzeniu, po odśpiewaniu „Credo“ z udziałem ludności, objął honorowe przewodnictwo znowu Legat papieski, a przewodnictwo istotne arcybiskup z Mitilene, który wezwał na trybunę Mons. Augusta Ferreira i ten wygłosił swój referat: „Obrządek diecezji Braga i jego brewiarz z punktu widzenia historycznego“.—Kanonik Aguiar mówił o „śpiewie liturgicznym obrządku z diecezji Braga, o jego stosunku do śpiewu gregorjańskiego i o jego wpływie na kościelną polifonję, a także o śpiewach z Minho“. — „Szkoła śpiewacka“ wykonała cudownie motet eucharystyczny. Na tem posiedzeniu przemawiał ostatni kanonik Avelino Gonçalves o „Katakumbach rzymskich“, ilustrując swój wykład wspaniałemi obrazami. Wieczorem odśpiewano w katedrze uroczyste nieszpory, a biskup z Leirii wykazał, jak liturgja stanowi nadprzyrodzone życie duszy.

Następnie odbyła się jeszcze procesja wieczorna, na wzór procesji w Lourdes, nie należąca ściśle do programu liturgicznego, ale która bardzo podnosi pobożność. Była to tradycjonalna procesja Matki Bożej z Torre, patronki miasta Braga.

Procesja ustawiła się w kościele seminarjum i poszła głównemi ulicami miasta, wspaniale oświetlonemi; wszyscy uczestnicy procesji nieśli świece zapalone i śpiewali różaniec, według starodawnego zwyczaju w tem mieście. Śpiewy te i światła wywierały wzruszające wrażenie i budziły wspomnienia dawnych pobożnych pielgrzymek.

Nie można pominąć milczeniem, że w czasie Kongresu liturgicznego zorganizowaną została bogata wystawa sztuki kościelnej, której otwarcie nastąpiło w obecności legata papieskiego. Wystawione bogate i starodawne szaty liturgiczne i święte naczynia z różnych czasów i o wielkiej wartości artystycznej, zwracały uwagę wszystkich zwiedzających wystawę, która bezwątpienia była jedną z wystaw najlepiej zorganizowanych. Trzeba też wspomnieć o święceniach kapłańskich 17 diakonów, jak i o majestatycznej procesji Eucharystycznej.

Posiedzenia kongresu są zawsze przepełnione. Na posiedzeniach dla duchowieństwa przewodniczy koadjutor z Lamego, który daje głos O. Durao Alves T. J., przemawiającemu na temat: „Homilja podług tradycyj liturgicznych". Drugim mówcą był dr. Conçalves Pires, profesor seminarjum, który wygłosił referat: „Liturgja i Pismo Święte". Potem mówił Luisier na temat: „Liturgja i modlitwa myślna".

Równocześnie odbywały się posiedzenia dla wiernych, pod przewodnictwem biskupa z Guarda, który najpierw dał głos benedyktynowi, dom Chryzostomowi Barbosa Aguiar. Referat jego nosił tytuł: „św. Oficjum".

Odśpiewaniem „Credo" zaczęło się ostatnie uroczyste posiedzenie w obecności wszystkich prałatów, władz rządowych i wielkich tłumów osób, biorących udział w kongresie. Pierwszym mówcą był benedyktyn D. Mikołaj Rubin, który mówił o śpiewie liturgicznym. Dr. Pereira des Reis, kanonik Metropolji w Lizbonie, mówił o starodawnym Mszale w Bradze, i przedstawił kodeks, należący do kościoła San Martinho des Matheus, rękopis pergaminowy, posiadający niesłychaną wartość dla swojej rzadkości. Benedyktyn dom Justo Perez de Utbel zakończył swą uczoną rozprawę o liturgji mozarabskiej i jej stosunkach do innych liturgij wschodnich.

Następnie wszedł na trybunę dr. Abilio de Carvalhaes, znokomity lekarz, który swój zawód lekarski łączy z akcją katolicką, pracując dla celów religijnych wśród chorych.

Referat jego na temat: „Ostatnie namaszczenie i medycyna" opracowany w sposób naukowy i oparty równocześnie na doświadczeniach praktycznych, obudził wielkie zainteresowanie i dostarczył wiele wskazówek praktycznie pożytecznych.

Ostatnim mówcą był benedyktyn dom Antonio Coelho, główny realizator tego kongresu, redaktor przeglądu liturgicznego „Opus Dei", który od dwóch lat pracuje nad objaśnianiem ludności chrześcijańskiej tajemnic liturgji katolickiej, i budzeniem w niej zamiłowania do brania udziału w nabożeństwach. Mówił on o „Obrzędzie uroczystej Komunji".

Odbyły się wreszcie wielkie owacje na cześć nowego arcybiskupa z Mitilene, D. Gonçalves Cereira, profesora uniwersytetu w Coimbra, który podał zwięzłe streszczenie każdej konferencji. Legat papieski zamknął kongres wzruszającem przemówieniem.

Po odśpiewaniu nieszporów w katedrze w obecności wszystkich kapłanów i Legata papieskiego, odśpiewano uroczyste „Te Deum" jako dziękczynienie za szczęśliwy przebieg i wynik kongresu.

Jak i przy innych kongresach, które odbywały się w Braga, i tym razem zakończono tę wielką uroczystość religijną wspaniałą procesją-pielgrzymką do świątyni Matki Boskiej w Sameiro.

Osserv. Romano.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

WANDA MALCZEWSKA.

Nie wszyscy wiedzą, że w Parznie koło Piotrkowa znajduje się słynący cudami grób świątobliwej Polki Wandy Malczewskiej, *zmarłej w 1896 r., obdarzonej niezwykłemi łaskami od Boga, i że powoli, ale stale rozwija się sprawa jej beatyfikacji, dzięki staraniom niektórych kapłanów i osób pobożnych, które znały ją i kochały za życia, a po śmierci wiele łask otrzymały za jej pośrednictwem. Znający ją osobiście ks. kanonik Grzegorz Augustynik, przebywający obecnie na Jasnej Górze w Częstochowie, wydał obszerną książkę o życiu i działalności świątobliwej Wandy, na podstawie własnych doświadczeń, notatek jej spowiednika ks. Olkowicza i na mocy świadectw innych jeszcze znających ją osób; książka ta miała już cztery wydania.*

Jak nasza pogańska bohaterka była królewną wspaniałą i dumną, tak obecna święta Wanda była całe swoje życie cichą, ubogą i pokorną chrześcijanką. Pochodziła z zasłużonego i znanego w Polsce rodu Malczewskich, do którego należał sławny poeta ukraiński Antoni, autor „Marji", z którego pochodzi także współczesny znakomity malarz Jacek.

Jako mała dziewczynka odznaczała się już Wanda wielką pobożnością; raz, gdy zamiast bawić się z dziećmi modliła się przed ołtarzykiem Pana Jezusa, usłyszała głos „całe życie będziesz moją", i słowa te określają jej powołanie i przeznaczenie na ziemi. Gdy miała lat 9 umarła jej matka, a gdy dostała macochę, stała się w domu służącą; nie skarżyła się jednak nigdy, pokornie znosząc rozliczne upokorzenia i przykrości. W 1846 r. przebywa w domu swej ciotki Konstancji Siemińskiej i jej syna,

długie lata oddana całkowicie pracy, modlitwie i wewnętrznemu życiu. Nie chciała, mimo namowy krewnych, wyjść za mąż. Nauczywszy się u brata sztuki lekarskiej, stała się lekarką i opiekunką wszystkich chorych na wsi. Stała się także apostołką miłości Boga i miłości ojczyzny, ucząc cierpliwie młodzież wiejską i dzieci, zdobywając wielki szacunek całego ludu wiejskiego w okolicach gdzie mieszkała. Obdarzona darem jasnowidzenia przepowiedziała zmartwychwstanie Polski i upadek Rosji. Po śmierci dobrych krewnych znalazła przytułek w klasztorze Dominikanek, a potem na plebanji w Parznie. Całe życie nie miała własnego mieszkania, żyła wśród obcych i umarła wśród obcych, zawsze pogodna i ofiarna, rozmiłowana tylko w Bogu, wyzbyta z wszelkiego egoizmu, modląca się zawsze tylko o dobro innych i całego kraju.

Uboga zewnętrznie, była zato niesłychanie bogatą w życiu wewnętrznem, żyjąc w wielkiej łączności duchowej z Panem Jezusem i Matką Najświętszą. Posiadała dar kontemplacji mistycznej, dar widzeń i ekstaz nadzwyczajnych. Notatki z tych widzeń i zachwyceń spisywał ks. Olkowicz, ona prosiła jednak, by ogłosił je dopiero po jej śmierci. Podczas W. Postu w roku 1875 brała duchowy udział w Męce Pańskiej, przeżywając ją i cierpiąc fizycznie razem ze Zbawicielem świata i Jego Matką, podobnie jak obecnie Teresa Neumann z Konnersreuth. Swiadkami tych zjawisk i widzeń Wandy byli kapłani, niektóre poważne osoby świeckie, a nieraz i przedstawiciele policji rosyjskiej; rząd rosyjski odnosił się nieprzyjaźnie do tych wydarzeń nadprzyrodzonych i zabraniał rozgłaszania o tem. W dnie zaduszne miewała widzenia cierpień dusz czyścowych i słyszała ich skargi i prośby. Według zgodnych świadectw znających ją osób posiadała w wysokim stopniu cnoty heroiczne, a żyjąc w świecie, modlitwy i miłości Bożej, żyła prawie życiem anielskiem już tu na ziemi.

Autor jej żywota ks. Augustynik wyraża nadzieję, że jak w cudowny sposób znalazły się środki na wydanie dzieła o niej, tak znajdą się i fundusze na poparcie sprawy jej beatyfikacji w Rzymie; tymczasem mimo utrudnionej komunikacji wiele osób odbywa pielgrzymki do jej grobu, gdzie znajduje ratunek i pociechę w różnorodnych cierpieniach i troskach.

W. Krzyżanowska.

PIELGRZYMKI I UZDROWIENIA W LOURDES.

Ze wszystkich krajów Europy przybywają w sierpniu pielgrzymki do stóp cudownej Dziewicy w Lourdes. Wielce wzruszający widok przedstawia przesuwanie się pobożnych tłumów w kornym hołdzie i modlitwie przed Matką najsłodszą, owo nieustanne przybywanie pielgrzymek osób cierpiących na najróżnorodniejsze, straszliwe i nieuleczalne choroby, które nauka pozostawiła już samym sobie, a którym tylko wiara, jeśli nie uzdrowienie, to przynajmniej słowa zbawiennej pociechy przynosi.

Prócz najliczniejszych pielgrzymek z różnych okolic Francji przybyło z zagranicy 1600 osób z Bruges, pod przewodnictwem ośmdziesięcioletniego biskupa i sześćdziesięciu kapłanów. Bardzo licznie przybyły pielgrzymki angielskie, by śpiewać na cześć Niepokalanej „naszej Pani z Lourdes". Mons. Henshaw przyprowadził 1150 pielgrzymów z Saldford wraz ze stu chorymi. Równocześnie przybyła narodowa pielgrzymka angielskich nauczycieli, licząca 600 osób, reprezentująca wszystkie okolice Anglji, której przewodniczył biskup z Portsmouth, Mons. Cotter. Coraz bardziej rosnące nabożeństwo katolików angielskich do Dziewicy z Lourdes jest najpewniejszym znakiem obudzenia się ducha katolicyzmu wśród naszych braci z tamtej strony Kanału La Manche. Również przybyła liczna grupa nauczycieli z Hiszpanji, jak i druga doroczna pielgrzymka z Brukseli.

Wśród licznych pielgrzymek narodowych znajduje się i holenderska. Jest to 84 pielgrzymka z serji, urządzanej przez Związek pielgrzymek niderlandzkich. Poprzedziła ją nowenna, odprawiona we wszystkich parafjach holenderskich, poczem wyruszyła ona w skupieniu i porządku pod przewodnictwem Nuncjusza apostolskiego, Mons. Schioppa. Dwa specjalne pociągi przywiozły setki pielgrzymów i 150 chorych z górnych Włoch. Pielgrzymki niemieckie i austrjackie przybyły jak zawsze liczne i dobrze zorganizowane. Dziewiąta pielgrzymka narodowa czecho-słowacka była jedną z seryj pielgrzymek, rozpoczętych w 1903 roku. Przybył także arcybiskup z Belgradu i biskup z Raguzy.

Oto ostatnie i najważniejsze pielgrzymki; któż jednak zdoła zliczyć pojedynczych pielgrzymów, których jest bez końca.

I Dziewica Najśw. nie zapomina udzielać swoich łask tym wszystkim wiernym i pobożnym swym dzieciom, którzy przybywają ze wszystkich stron świata do jej stóp.

Przytoczymy tu tylko krótko niektóre z najważniejszych cudownych uzdrowień, stwierdzonych w ostatnich dniach, nie mając zamiaru wyprzedzać ostatecznych orzeczeń Biura Sprawdzań.

Pani Józefina Michel, urodzona w St. Savournin (Marsylja), licząca lat dwadzieścia, pochodzi z rodziny bardzo ciężko doświadczanej.

Jeden jej brat, kapłan, zginął na froncie, dokąd udał się w zastępstwie jednego ojca rodziny. Ona sama już w wieku lat trzech została dotknięta gruźlicą kości pacierzowej oraz garbem na plecach, uciskającym stos pacierzowy. Przez 26 miesięcy leżała unieruchomioną w gorsecie gipsowym, i potem dopiero powoli mogła próbować chodzić i zajmować się lekką pracą.

W 1926 roku uczuła nagle ataki gwałtownych bólów; nastąpił całkowity paraliż wnętrzności, znieruchomienie lewego ramienia, oraz ostre bóle wychodzące z garbu, ataki konwulsyjne, utrata świadomości.

W takich warunkach przywieziono ją do Lourdes. Przed jej wyjazdem górnicy w jej okolicy mówili: „jeżeli ta wróci uzdrowiona, to uwierzymy“.

I Józefina Michel wróciła uzdrowiona. —

5 sierpnia zanurzono ją w sadzawce, poczem odniesiono ją do szpitala. Lecz zaledwie tam przybyła, zeszła ze swoich noszy, i zaczęła chodzić żwawo po sali wśród wielkiego zdziwienia Sióstr i pielęgniarek, potem usiadła i jadła z wielkim apetytem. Poprzednio nie mogła ani chodzić, ani jeść, i cierpiała straszliwie; obecnie chodzi, je, i nie odczuwa żadnego bólu.

Bardzo podobnym jest wypadek Józefiny Collet, która przybyła z pielgrzymką z Chambery. I ona dotknięta była chorobą Potta w kręgosłupie, według diagnozy postawionej przez dr. Maire, dr. Dreyer Dufera, ze szpitala w Chambery, w którym przebywała, gdzie była badaną i prześwietlaną. W grudniu ubiegłego roku została włożoną do gipsu, i od tego czasu była stale nieruchomą, w pozycji leżącej.

Mogła odbyć podróż do Lourdes dzięki wspaniałomyślności pana Coppier z Chambery. 1-go sierpnia po zanurzeniu w sadzawce uczuła się nagle lepiej. Po powrocie do szpitala jadła z apetytem i zaczęła chodzić. Z choroby pozostało jej tylko wspomnienie.

Specjalne zainteresowanie w Biurze sprawdzań lekarskich obudził wypadek pani Małgorzaty Lapierre z Pont-St.-Esprit (Nimes). Zachorowała ona w 1920 roku i leczyła się w domu do końca 1923 roku. Potem udała się do szpitala w Nimes i tam pozostawała do 4 lipca 1925 roku. Stan jej zdrowia nie polepszał się jednak. Gdy przybyła do Lourdes stan jej budził litość; nie mogła się utrzymać na sparaliżowanych i skurczonych nogach. Na świadectwie lekarskiem stała następująca diagnoza: zapalenie stosu pacierzowego w połączeniu z chorobą infekcyjną.

Po odbytej podróży do Lourdes nastąpiło w stanie jej zdrowia nagłe polepszenie, które pozwala jej na coraz lepsze używanie chorej nogi. Lekarskie Biuro sprawdzań nie wydało jeszcze swego orzeczenia, faktem jest jednak niezaprzeczonym, że pani Lapierre może chodzić już dziś bez trudności.

Do Biura sprawdzań w Lourdes — pisze *La Croix* — zaszedł niedawno niezwykły gość, mianowicie Marja Lemarchant, osoba, którą Zola umieścił w jednej ze swoich słynnych, a nędznych powieści. Pod nazwiskiem Elizy Rouquet, opisuje on, ze zwykłą sobie brutalnością, ale i dosyć ścisłą dokładnością, nieszczęśliwą, którą widział w białym pociągu dnia 20 sierpnia 1892 roku. Cierpiała ona, powiada on, na lupus, który ogarnął nos i usta i zwiększał się powoli tak, że spuchlina rozszerzając się niszczyła głęboko skórę. Głowa jej potwornych kształtów, przypominała głowę psa. Ze swemi rozczochranemi włosami i okrągłemi oczami była poprostu straszna. Marja Lemarchand wyzdrowiała nagle, można powiedzieć, w oczach autora. Nie miał on jednak ani tyle odwagi, ani szlachetności, by uznać w tem uzdrowieniu działanie nadprzyrodzone i by wyjaśnić wypadek Elizy Rouquet, przekręcił z całym cynizmem rzeczywistość faktu.

Dziś ujrzeliśmy zbliska Marję Lemarchand. Nie pozostał najmniejszy ślad strasznej choroby, która niszczyła jej twarz. Została ona panią Anthier i matką dziesięciorga dzieci, z których żyje sześcioro. Opowiedziała ona nam nieśmiało swoją historję.

Opowiadanie jej uzupełnił później kilku wyjaśnieniami dr. Ausilloux z Narbonne, który od czterdziestu lat uczęszcza do Biura sprawdzań, i który w 1891 roku badał bohaterkę Zoli, liczącą wówczas lat 19. W owej epoce udzielił mu swoich wrażeń także jeden z lekarzy, który przenosił Elizę Rouquet do sadzawki przed i po jej uzdrowieniu, i który podczas kąpieli trzymał w rękach płótno, zbroczone krwią i ropą, którem ona zakrywała swoją twarz i który zobaczył, jak potem powstała nowa skóra, pierwsza oznaka, że choroba zniknęła.

Zola znał dobrze te fakta. Jego antiklerykalizm wołał jednak fałszywe przedstawienie rzeczy nad proste i cudowne opowiedzenie prawdziwych faktów. Zola już umarł i to w jakich okolicznościach,—a Marja Lemarchand żyje ciągle.

WALKA Z PORNOGRAFJĄ W NIEMCZECH.

Na wiecu akademickim w Duisburgu złożył znany socjolog Th. Brauer odpowiedzialność za upadek małżeństwa i rodziny na zmysłowo podnieconą atmosferę naszego wielkomiejskiego życia. Na następnym wiecu w Kevelaer lekarze i pedagodzy wykazywali postępy zła, niszczącego wszelki zdrowy sposób życia.

Wreszcie zebranie Związku Boromeusza wystąpiło przeciw pornografji wdzierającej się wszędzie. Nie był to wcale jakiś zwykły kurs wyszkalający. Walkę z pornografją postanowiono zacząć z gorącem pragnieniem, by rozwinęła się ona w ruch ludowy. Sala posiedzeń w centrum Związku w Bonn — pisze *Das Neue Reich* — rzadko ma sposobność ujrzenia zgromadzonych razem tylu świadomych swej odpowiedzialności osób, co tych 220 pracowników społecznych, wychowawców, organizatorów, docentów uniwersytetów, prawników, lekarzy, kapłanów i przedstawicieli rządu, którzy reprezentowali razem 98 organizacyj; przybyło także wielu młodych urzędników krajowych, okręgowych i miejskich z Nadrenji, Westfalji i z Nassau. Niemieccy biskupi przysłali administratora apostolskiego, prałata Kallera z Schneidemühl, a austrjackie ministerjum oświaty profesora Roczka; prezydent rządu z Kolonji był również na zebraniach, których kierownictwo spoczywało w rękach posła prof. Lauschera. Ruchu ludowego, oto czego żąda przedewszystkiem uświadomienie najszerszej publiczności. Główny sekretarz związku ludowego, Dr. Calmes z Kolonji, przedstawił to głęboko, i dał wstrząsający obraz współczesnego rozszerzania się pornograficznej literatury. Stąd pierwsza nauka: pęd wewnętrzny, by nie pomijać nadal bezmyślnie (czy obojętnie lub z lenistwa) ruchu, który zbliża nas do przepaści. Jak wielki

bowiem zachodzi związek u dojrzewającej młodzieży między lekturą a postępowaniem, wykazały sprawozdania radcy sądowego Clostermanna z Bonn, oparte na wieloletniej praktyce sądowej. Więcej znaczenia jednak od tych rzeczowych danych miały jego zasadnicze wnioski: że do tego zła zawsze, a zwłaszcza obecnie, nie wystarczy przystępować z zarządzeniami prawnemi, lecz że jest to wychowawcze zagadnienie kształtowania całej osobowości, na którą należy już w okresie dzieciństwa zwracać uwagę. Można to jednak tylko spełnić przy dokładnej znajomości przedmiotu wychowania. To znowu wymaga osobistego oddania się i odczucia odpowiedzialności jednego względem drugich, — wszystko to musi znowu ożyć wśród ludzi! Teologowie moralni, wychowawcy i lekarze wypowiadali się w tej kwestji i zwracali się przeciwko skłonności, panującej w kołach prawniczych, niedoceniania wpływu lektury w poszczególnych wypadkach.

Oczekiwano z zainteresowaniem drugiego dnia obrad, w którym miały zabierać głos powagi prawnicze. Dr. Hellwig z Poczdamu, znany protestancki prawnik, przybył osobiście, by wyjaśnić znaczenie ustawy z końca 1926 roku o literaturze pornograficznej. Nie ukrywał bynajmniej słabych jeszcze stron tej ustawy: brakuje tu określenia pojęcia pornografji, oraz oceny wartości ogłoszeń i ilustracyj; dla wyjaśnienia tego zagadnienia wiele jeszcze uczynić należy. W przyszłości działalność Związku Boromeusza otrzyma poparcie całej powagi owej ustawy. Prowadzona w dalszym ciągu dyskusja ujęła głęboko doświadczenia poczynione wszędzie w kraju, i krytykowano ociężałość władz naczelnych, które niedość wcześnie i w niedość wyczerpujący sposób występują przeciwko temu złu. Niełatwe też miała zadanie p. Weber, referentka ministerjalna, która w swoim zajmującym wykładzie o powstaniu i początkach ustawy wskazała na jej rozwój, a zwłaszcza na możność jej rozwoju. Wielki oddźwięk znalazło jej wezwanie, by się wytworzyła jasna katolicka opinja publiczna o moralności, oraz dążenie do organizowania tej publicznej opinji; jest rzeczą kierowników zapewnić tej organizacji dostateczny rozmach w działaniu, przez nadanie jej politycznego znaczenia i pewności w prawodawstwie, by mogła atakować pozytywnie. W ten sposób rzucono wśród zgromadzonych rozwiązanie zagadnienia, które też stanowiło główny temat dyskusji ostatniego dnia.

Prałat Kaller ganił obojętność i niewiadomość kół katolickich, które częściowo ponoszą winę za to, że chrześcijański duch nie zdołał jeszcze przeniknąć naszego prawodawstwa. Jeżeli chcemy mieć odpowiednio działające ustawy, musimy przedtem starać się o wytworzenie wyraźnej, jasnej katolickiej publicznej opinji, którąby zdołała nasze katolickie zasady narzucić całej ludności. W praktycznej walce z literaturą niemoralną trzeba rozróżnić pracę ochraniającą od pracy pozytywnej. Nasuwają się tu różne drogi i formy organizacyjne: praca wyjaśniająca duchowieństwa i nauczycielstwa, praca związków ludowych, praca centralnego komitetu wykształcenia (siedziba obydwóch w Kolonji), oraz praca „Katolickich Związków dla zdrowia i moralności ludowej“, praca ochraniająca poszczególnych gmin, oraz każdego człowieka z własnego jego stanowiska; odrodzenie nadprzyrodzonego sposobu myślenia i zasadniczych poglądów Kościoła, wytworzenie katolickiej literatury przez stworzenie katolickich pisarzy, wreszcie dobra książka.

Związek Boromeusza ma tu specjalne zadanie do wypełnienia: troska o dobrą książkę przez zakładanie i wzywanie do zakładania bibljotek domowych, przez utrzymywanie i rozbudowę bibljotek ludowych, przez mądrze obmyślaną i ułożoną literacką pracę wychowawczą. Dyrektor Braun wystosował wezwanie do katolickich akademików, by zaczęli brać udział w tej dziedzinie pracy, która dotąd była im obcą. Przy omawianiu tych spraw najważniejszą rzeczą okazało się ustalenie zarysów organizacji, prowadzącej walkę ochronną. Powołany obecnie do życia ruch zwalczający tego rodzaju literaturę, prowadzić będzie w przyszłości „Centralny Związek niemieckich katolików dla publicznej moralności". Nie będzie to jakaś nowa organizacja, lecz zogniskowanie i zrzeszenie już istniejących.

ŻYWOTNOŚĆ KATOLICYZMU W ROSJI.

Znany historyk francuski, Jerzy Goyau, napisał w paryskim *Figaro* szereg długich artykułów o sytuacji religijnej w Rosji. Wprawdzie dla polskich czytelników są to rzeczy znane, zestawienie ich jednak rzuca nowe światło na wytrwałą pracę dusz gorliwych i na niespożytą, zawsze się odradzającą żywotność Kościoła. Przytaczamy poniżej wyjątki z niektórych tych artykułów.

Agenci sowieccy, którzy objęli w posiadanie kościoły i dobra kościelne po rewolucji, zachowywali się z początku naogół z szacunkiem. Zdejmowali czapki, mówili głosem przyciszonym, nie zbliżali się do tabernakulum. Później jednak zjawił się metropolita prawosławny Antonin, przedstawiciel nowego rządu: jako przewodniczący komisji licytacyjnej, okazał sie bardzo twardym. Chciał on zagarnąć wszystkie srebrne naczynia kościelne.

— Służyły one do nabożeństw — protestowali wierni.

— Naczynia te ważą szesnaście funtów — odpowiedział Antonino; jeśli chcecie je zatrzymać, przynieście mi w ciągu trzech dni podwójną ilość srebra, czyli szesnaście kilo. Jeden z jego pomocników, izraelita z pochodzenia, postarał się o to, by komisja zadowoliła się dwunastu kilami. Parafianie św. Ludwika zostali więc zmuszeni do pozbycia się swoich srebrnych serwisów do kawy i herbaty, cukierniczek i obrączek ślubnych: dzieci nie bez żalu musiały zrzec się swoich medalików, a ubogie kobiety przynosiły kolczyki, zawierające „dwa gramy srebra". Oddawano to wszystko chciwej komisji, aby ocalić święte naczynia liturgiczne. Wierni ubożyli się dobrowolnie. by zostawić Bogu te ostatnie szczątki majątku kościelnego, by móc jeszcze słuchać mszy św.

Na początku maja 1922 roku komisja orzekła, że żądana opłata jest już złożoną, i pozostawiła w zakrystji św. Ludwika kielich, monstrancję, i kadzielnicę pamiątkową, która, jak stwierdza napis, była darem księcia de Noailles, przedstawiciela Ludwika XVI. Mszę św. ocalono! W kościele było jednak ogromnie zimno, gdyż w ciągu sześcio-miesięcznego mrozu pękały

kamienie, a stare francuskie instalacje sowiety usunęły; woda święcona zamarzała w kropielnicy, a przy ofierze eucharystycznej trzeba było wkładać ampułki do wielkiej flaszki „termos", a kielich musiano okładać gorącem płótnem: zdarzało się, że ulicznicy rzucali kamieniami i rozbijali szyby w oknach; zdarzało się, że dach, z którego usunięto podporę, załamywał się. Msza św. wartą była wszystkich tych udręczeń i zbierano gwałtownie pieniądze na naprawę dachu i na zaopatrzenie okien żelaznemi kratami.

Nasuwał się jeszcze inny problem; gdzie znaleźć kapłana? Po ogłoszeniu nacjonalizacji wszystkich majątków, dawny proboszcz ks. Vidal, musiał udać się na wygnanie. Kapłani Polacy z innych parafji pamiętali jednak o osieroconych duszach parafji św. Ludwika. Najpierw przybył tam ks. Zieliński, dziekan z parafji św. Piotra i Pawła; po odprawieniu Mszy dla Polaków, odprawiał ją powtórnie dla Francuzów.

Był on zanadto gorliwym: rząd sowiecki zaczął też obchodzić się z nim bezwzględnie i uwięziono go. Jego zastępca ks. Niemancewicz, objął po nim niebezpieczne dziedzictwo; nauczył się po francusku, by móc spowiadać. Ale wkrótce go także już nie było; trzy razy uwięziono go, by nie mógł choćby chwilowo spełniać swych obowiązków kapłańskich, a ponieważ nie chciał przerwać utrzymywania stosunków ze swoją trzodą, został wreszcie wygnany. Trzeci kapłan Polak objął znowu to bohaterskie stanowisko.

Wielkanoc 1925 roku przyniosła parafjanom św. Ludwika niespodziewaną radość: jeden dominikanin i jeden zmartwychwstaniec wygłosili kazania w języku francuskim. Jeden z nich, O. Amoudru przybył z Leningradu: drugi O. Neveu, przybył z zagłębia dońskiego, gdzie nauczał Ewangelji małą kolonję francusko-belgijską górników. Długi czas ów O. Neveu żył tylko ziołami, a sutanna jego była jednym łachmanem, bardzo często, nie mając obuwia, musiał boso chodzić po zmarzłej ziemi, zanosząc pociechy duchowne różnym duszom.

W październiku 1925 roku parafja św. Ludwika przez piętnaście dni cieszyła się obecnością O. Michała d'Herbigny, który całe ranki widywał u stóp swego konfesjonału Francuzów, Włochów, Anglików i Niemców. Ale po jego wyjeździe położenie parafji ciągle było zagrożone.

W pierwszych miesiącach 1926 roku został ten wybitny zakonnik biskupem Ilionu. Biskup zaś może wyświęcać innych biskupów.

„Papieski rocznik katolicki" z roku 1928, źródło najcenniejszych wiadomości, zamieścił wzmiankę, że biskup d'Herbigny dwa razy przebywał w Moskwie, pierwszy raz od wielkiego czwartku do Wniebowstąpienia w roku 1926, drugi raz od 3 do 8 września; rocznik ten podaje również do wiadomości, że odbyło się wtedy wyświęcenie biskupów, by i katolicy na terytorjum sowieckim nie byli pozbawieni hierarchji kościelnej.

Na innem znowu miejscu pisze Goyau, że liczne rodziny, stawiają jeszcze opór władzom i każą chrzcić swoje dzieci. Sowiety godzą się z tem, i dzieci zostają chrześcijanami.

Ale będą one wiedzieć o religji chrześcijańskiej tylko to, czego zdołają nauczyć ich rodzice i co zapamiętają z kazań słyszanych w kościele. Katechizm jest nielegalny, katechizm jest zakazany; nie wolno udzielać Rosjaninowi nauki religji ani indywidualnie, ani zbiorowo, ani w szkołach, ani

w kościołach, zanim nie ukończy lat dziewiętnastu: tego żąda według ustaw prawa sowieckiego opieka nad dzieckiem. Ostry zakaz sowiecki odciąga dzieci w pierwszych dziesięciu latach życia od wszelkiego wpływu intelektualnego i moralnego duchowieństwa. Artykuł 151 kodeksu karnego powiada: „Nauczanie religji tak w szkołach publicznych, jak i prywatnych, osób które nie dosięgły jeszcze wieku dojrzałości, podlega karze robót przymusowych na przeciąg jednego roku i więcej". „Komitet wykonawczy sowiecki pan-rosyjski" pod datą 13 czerwca 1921 roku ustanawia, że niedozwolonem jest udzielanie nauki religji osobom, nie mającym lat ośmnastu i że prywatne konferencje, dyskusje i czytania o zagadnieniach religijnych dla osób powyżej lat ośmnastu nie będą również dozwolone, o ile „nie będą miały charakteru systematycznej nauki szkolnej".

W całem państwie sowieckiem sekcje prowincjonalne oświecenia publicznego otrzymały polecenie: trzeba wykryć, trzeba karać wszystkie próby udzielania osobom rosyjskiego pochodzenia poniżej lat ośmastu nauki „tak zwanego prawa boskiego".

Z głębi Krymu zbiorowy głos „Bezpartyjnej Konferencji panrosyjskiej tatarskiej" zażądał, by nauka prawa boskiego stała się w szkołach przedmiotem nauki szkolnej. Piąta sekcja Komisarjatu ludowego sprawiedliwości stanęła jednak między dekalogiem, a umysłami małych Tatarów bez możności odwołania się gdziekolwiek w tej sprawie. W Petrosavodzie sowiet parafjalny katedralny prosił o „pozwolenie nauczania dzieci drogą prywatną nauki religji w domu i kościele". „Człowiek,— oświadczyli proszący — nie może spełnić swego wzniosłego zadania, nie mając Ewangelji za podstawę swego życia". Ale „Sekcja robotnicza sprawiedliwości w Karelji" odpowiedziała im, że „tem, co czyni z Rosjanina człowieka moralnego i człowieka obywatela, jest udział w walce o organizację życia społecznego, opartego na interesach klasowych", i w ten sposób zamknięto starannie drogę dla wszelkich wpływów „nauki bożego prawa".

Już od pięciu wieków w każdem państwie cywilizowanem drukarstwo pozostaje na usługach tego prawa, które rozszerza i komentuje. Sowiety strzegą zazdrośnie tego środka, któryby mógł szerzyć wiedzę o Bogu. Gdy jakieś stowarzyszenie religijne, jak „Centralna dyrekcja muzułmanów" zapragnęło wydawać dziennik religijny, władza sowiecka zawiadamia to stowarzyszenie: „W tem ugrupowaniu religijnem niema ani osoby prawnej ani prawa posiadania, nie możecie zatem podejmować się przedsięwzięcia tego rodzaju, jak wydawanie dziennika. Wolno każdemu z wierzących próbować w swojem imieniu podobnego przedsięwzięcia; ale rękopis każdego numeru, przed wydaniem go, musi zostać przedłożony w centralnem biurze wydawnictw".

Literatura religijna jest zatem zupełnie unieruchomioną przez tego rodzaju krępującą kontrolę, wszelkie jej twierdzenia są podejrzane, a bardziej jeszcze podejrzane jest jej rozpowszechnianie.

„Komisarjat ludowy dla spraw wewnętrznych" w swoim okólniku z dnia 28 lutego 1919 roku, oświadcza, że „wierzący i ich stowarzyszenia mają zupełną swobodę myślenia, wierzenia i nauczania, zgodnie z ich wewnętrznemi przekonaniami". Dziwna możliwość, jeszcze dziwniejsza swoboda!

Wszystkie świątynie, wszystkie przedmioty liturgiczne stały się własnością narodową. Zaznacza się tylko, że często mogą one być „używane bezpłatnie“ przez stowarzyszenia wierzących, dodaje się również, że Sowiet lokalny może „postanowić na żądanie ludności robotniczej, co jest możliwem na posiedzeniu plenarnem”, że sprzęty kościelne potrzebne są do „celów publicznych“.

Przypuśćmy, że minister ma przemawiać z kazalnicy. Gdy się to dzieje w święta, czy robotnicy mogą oponować? Zależy to od dobrej woli „sekcyj pracy miejscowej”, które mają nakazane wyznaczać święta wypoczynkowe równocześnie z świętami kościelnemi, mogą to jednak zmieniać.

Ale jeśli dziś jeszcze jakieś echo słowa bożego padnie czasem z ambony, co się stanie z właścicielami tych ambon po dziesięciu latach? Ironiczna troska Sowietów przewiduje już tę kwestję i odpowiada: obywatele poszczególni „pod każdym względem nienagannego zachowania się”, lub grupy obywateli, będą mogli w większych miastach urządzać kursa teologji, byle tylko Komisarjat Nauczania publicznego i Komisarjat sprawiedliwości, oraz Komitet wykonawczy rządowy zatwierdziły program owych kursów.

Co się zaś tyczy kościoła historycznego, który niegdyś kształcił swoich kapłanów, rząd sowiecki nie przyznaje mu żadnego prawa bytu. Mimo to jednak, jak widzieliśmy w pierwszej części tego artykułu, pod jarzmem potęgi sowieckiej odprawione w ukryciu, święte ceremonje kościelne, zaznaczyły krok decydujący w losach katolicyzmu rosyjskiego. Wśród rządów sowieckich w Moskwie, wśród niezliczonych prześladowań i udręczeń, grożących niebezpieczeństwami życiu parafjalnemu, utworzyła się wreszcie hierarchja kościelna. Kościół rzymski, jak w swoich początkach, tak i dziś rozporządza siłą, która zwie się bohaterstwem; siła ta pozwala mu przezwyciężać wszystko i głęboko zapuszczać swoje korzenie.

WATYKAN A PAKT KELLOGA.

„Osservatore Romano”, organ Watykanu, w ten sposób komentuje pakt Kelloga: Pismo, które jedenaście lat temu wydał papież Benedykt XV w dniu 1 sierpnia 1917 roku, do rządów państw prowadzących wojnę, zawsze jest jeszcze aktualne i pełne znaczenia. Spełniło się podwójne proroctwo, które wypowiedział przy składaniu życzeń noworocznych Ojcu św.. kardynał Vanutelli, że bezstronna historja zachowa dla potomnych w całym blasku wierny obraz dobroczynnej działalności, rozwiniętej przez Ojca św. w nader ciężkich okolicznościach, i że powstałe z rozlicznych uprzedzeń cienie, przyczynią się jeszcze tylko do jej podniesienia. Nie potomni dopiero, ale nawet już współcześni i nawet sami odpowiedzialni sprawcy nieludzkiej wojny, świadczą o wielkości duchowej dzieła; a cienie, które namiętności dookoła niego zgromadziły, zaznaczają jeszcze silniej kierujące niem i ożywiające je zasady ludzkości i sprawiedliwości, oraz odwagę apostolską tych,

którzy bez wahania je głosili... Im więcej oddalamy się od namiętności dni wojennych, tem silniej występuje cała wielkość i piękność pisma Benedykta XV, tego arcydzieła sprawiedliwego i trwałego pokoju. Opierając się na „moralnej sile prawa", przed którem musi ustąpić materjalna zbrojna potęga, żądał Ojciec św. rozbrojenia, sądów rozjemczych, zagwarantowania wolności mórz, wzajemnych ulg w spłacie długów, o ile nie sprzeciwiają się temu specjalne jakieś okoliczności, sprawiedliwego naprawienia szkód, zwrotu zajętych wzajemnie okolic, rozwiązania różnych podniesionych przez niego zagadnień, jak naprzykład wyzwolenia ludów na bliskim wschodzie, odpowiednio do słusznych ich żądań. Ojciec św. jest zwiastunem i obrońcą tych prób, podejmowanych dla utrwalenia pokoju, choć mu się sprzeciwiano i prześladowano go. Wojna, wogóle mówiąc, zbankrutowała, a pokój narodzony w krwi, nie jest sprawiedliwym i trwałym pokojem, lecz zawiera w sobie pierwiastek wojny. Dlatego też muszą się załamywać zasadniczo zresztą szlachetne próby polityki, dlatego traktaty pokojowe, jak ów Kelloga, już przed podpisaniem są bezwartościowe, i dlatego na dalekim wschodzie żarzy się ciągle ognisko niezadowolenia. Musi się zacząć bowiem od zbadania podstaw, a te zbudowane być muszą na mocy prawa, by potem móc rozwiązywać poszczególne zagadnienia w duchu równouprawnienia, to znaczy w *duchu chrześcijańskim*. Narody patrzą z przerażeniem, jak równocześnie z zawieraniem traktatów następują niesłychane zbrojenia morskich i powietrznych flot; dreszcz grozy przebiega świat, gdy mówi się o strasznych skutkach przyszłej wojny gazowej. Świat czuje, że czeka go albo wojna, albo pokój, albo życie, albo zagłada; albo owa jedyna Chrystusowa owczarnia, albo owo przez Benedykta zapowiadane powszechne samobójstwo.

---

400 JUBILEUSZ ZAKONU KAPUCYNÓW. Apostolskie pismo Ojca św. do generała zakonu Kapucynów z okazji jubileuszu 400-letniego istnienia tego zakonu, podnosi wielkie zasługi i prace, jakie on w ciągu tego czasu położył w najróżnorodniejszych dziedzinach. Pismo to podkreśla zwłaszcza to wszystko, czego dokonali kapucyni w czasie tych czterech stuleci dla Boga, Kościoła i ojczyzny, jako ludowi pasterze duchowni, jako popularni kaznodzieje i jako kapelani wojskowi — wymienieni są tu św. Laurenty z Brindisi i Marek z Aviano – a także jako misjonarze ludowi, apostołowie i nawet jako męczennicy (Fideljusz z Sigmaringen, Agathangelus i Cassianus). Wspomina również o ofiarnej działalności zakonu podczas dwukrotnej zarazy panującej w Medjolanie (1576 i 1630) i w Marsylji (1720), jak i o rozpowszechnianiu przez kapucynów czterdziestogodzinnego nabożeństwa, przywodzi na pamięć nazwiska ludzi takich, jak Józefa z Leonissa, Didakusa z Cadiz i kardynała Massaja, niestrudzonego apostoła Abisynji i znakomitego krzewiciela misyj w środkowej Afryce. Ojciec św. kończy wyrazami podzięki dla Boga za wszystkie łaski udzielone zakonowi, oraz błogosławieństwem i życzeniem, by duch seraficznego Świętego, który zawsze przejawiał się w zakonie kapucynów i nadal przynosił święte owoce.

WIARA I NAUKA.

NOWE PRĄDY W PEDAGOGJI.

Dok.

Ale zło i podstęp polegają właśnie na tej formie ogólnej, pod pokrywką której chce się przemycić teorje zasadniczo błędne i podkopujące wszelkie zasady i wszelki rozumny porządek. Wyzwolić dziecko — dobrze, ale wyzwolić z czego? Zwolennikom nowej szkoły chodzi, jak widzieliśmy o wyzwolenie go od wszelkiego prawa, jak powiadają heteronomicznego, to znaczy od prawa o wyższem pochodzeniu, a więc od prawa boskiego, zatem od wszelkiej karności i posłuszeństwa mającego uzasadnienie w prawie bożem. I podobnie niepodobna się zgodzić na cel większego dobra dziecka i społeczności ludzkiej. Bo czemże jest owo *dobro*? Według nowej szkoły polega na dobrobycie indywidualnym, poddanym powszechnemu, fizycznym i doczesnym, z wykluczeniem celu zaziemskiego, o którym nie wspomina żaden kongresista. Chodzi zatem o wyzwolenie od wszelkiej idei Boga, pierwszego początku i ostatecznego celu, najwyższego prawodawcy i sprawiedliwego sędziego. Nie jest to więc wyzwolenie, ale bezbożny bunt, wywracający wszystkie podstawowe zasady współżycia ludzkiego.

Spontaniczność jest dla teoretyków nowego wychowania nie warunkiem, z którym się liczy wszelka zdrowa pedagogja, ale poprostu bożyszczem, które adorują, poświęcając jej zasady zdrowego rozsądku, wygłaszając na jej cześć pochwalne teorje.

I to nietylko w porządku przyrodzonym — co do którego się zwolennikom owego wychowania zdaje, że za nim idą, choć mu odbierają wszystkie podstawy, gdy przeczą wszelkiej prawdzie absolutnej i wszelkiej stałej moralności, a co za tem idzie, podstawom wszelkiego ludzkiego poznawania i działania — ale także w porządku nadprzyrodzonym, przecząc wszelkiemu pozytywnemu objawieniu Boga, i boskiemu posłannictwu Kościoła, najwyższego stróża i mistrza prawdy i moralności. Widzieliśmy, że wybitniejsi Kongresiści, jak Ferrière lub p. Ensor, głosili wyzwolenie nietylko z pod wszelkiego dogmatu chrześcijańskiego w znaczeniu katolickiem, ale i z pod wszelkiej idei chrześcijańskiej, a za to ubóstwienie ludzkości.

Rozważywszy to, jest rzeczą conajmniej naiwną, gdy się ktoś dziwi, że katolicy nie biorą i nie mogą brać udziału w takich kongresach, pomimo zaproszeń, jak na ów Kongres wychowania moralnego, szukającego uniwersalnego kodeksu moralnego. Zwolennicy tego ruchu i tego rodzaju kongresów pragną przybycia katolików, czyto dlatego, by móc powiedzieć, że nie są sekciarzami i ludźmi ekskluzywnymi, czyto dlatego, by się posłużyć tymi właśnie katolikami w celu rozszerzania wśród katolików indyferentyzmu religijnego, posługując się w tym celu ogólnikowemi formułami, takiemi jak postęp, nauka, prawda, sprawiedliwość, harmonja, cywilizacja, równowaga

ogólna, itd., które torują drogi do późniejszej uniwersalnej religji ludzkości, czyli do „religji przyszłości“, jak ją nazwał jeden z ideologów na tym kongresie.

Chociaż nie można powiedzieć, że kongres ów był kongresem masońskim, to jednak nie można twierdzić, by wszyscy uczestnicy byli w zupełnie dobrej wierze. Zapewne, wśród kierowników kongresu musiało być wielu masonów i zwolenników masonerji, którzy byli tak przepojeni swemi teorjami humanitarystycznemi, że mogli uważać się za ludzi będących w dobrej wierze, gdy wygłaszali zdania, iż chcą szanować wszystkie religje, podczas gdy w rzeczywistości prowadzą zaciętą wojnę tylko przeciw Kościołowi katolickiemu, właśnie dlatego, że on jedynie jest na świecie autorytetem nie ustępującym, stróżem i mścicielem prawdy.

W pozornej swej dobrej wierze rozumują oni w ten sposób: religje (a pod tym wyrazem rozumieją różne sposoby ujmowania pojęcia człowieka, świata, świata i jego celów), rozdzielają i zawsze będą ludzi rozdzielać; niema więc innego sposobu dojścia do zgody, jak tylko podniesienie człowieka do sfery wyższej od wszelkich religij, sfery, którąby religje zupełnie przewyższała, albo przynajmniej je ignorowała. A ponieważ jedyną religją nieustępliwą, która się nie chce dać przewyższyć ani też nie zniesie ignorowania, jest religja katolicka, trzeba ją zwalczać wszelkiemi sposobami, i zniszczyć ją. Najpewniejszym sposobem prowadzącym do tego celu jest powolne przenikanie, rozszerzanie wśród katolików, pod ogólną nazwą naukowości: indyferentyzmu, naturalizmu, a potem powoli wyższości humanitarystycznej. Prócz tego myślą oni i mówią, że chrześcijaństwo, zwłaszcza to, które przedstawia Kościół katolicki, nie umiało w przeciągu dwu tysięcy lat urzeczywistnić prawdziwego i zupełnego braterstwa, ani dać prawdziwego dobrobytu rodowi ludzkiemu, ani też nie wydaje się zdolnym do tego na przyszłość, właśnie z powodu swej twardej nieustępliwości.

Ten ich bieg myśli, mniej lub więcej okryty różnemi osłonkami, znają dziś już wszyscy. Ale nie wszyscy znają sofizmaty, fałszywe rozumowania i fantazje, któremi się nieustannie posługują. Przedewszystkiem za aksjomat zupełnie pewny uważają, że człowiek jest *całkowicie dobry* i upierają się przy tej abstrakcji pomimo codziennych prawie i strasznych rozczarowań. Po drugie, przypuszczają lub twierdzą, że religja chrześcijańska, by okazać że jest boską, powinna odrazu i w zupełności dać jakby różdżkę czarodziejską rodzajowi ludzkiemu doskonałe szczęście i dobrobyt. W ten sposób, usunąwszy wojny a zaprowadziwszy idyliczną równość braterską, oraz wolność idealnie doskonałą, świat stałby się „rajem na ziemi”. Po trzecie, niepoprawni ci marzyciele nie raczą zejść na teren faktów życia codziennego i nie znają, o ile umyślnie oczu na światło nie zamykają, olbrzymich zmian i postępów, których dokonało i ciągle dokonywuje chrześcijaństwo, przez wieczną żywotność Kościoła katolickiego. Dowodzi to, że tylko chrześcijanin, jeśli jest prawdziwie i całkowicie chrześcijaninem, jest tem samem tym człowiekiem idealnie doskonałym, aż do najwspanialszego bohaterstwa świętości.

Jedynie gdyby wszyscy chrześcijanie byli zjednoczeni w myśli i czynie moglibyśmy zobaczyć urzeczywistnienie tego rodzaju marzeń. Ale czło-

wiek nie jest całkowicie dobrym, może nadużyć i nadużywa wolności, ma wiele złych skłonności, może się sprzeciwiać i faktycznie sprzeciwia się łasce bożej. Rozważając stąd ogólnie naturalną zmienność człowieka, słabość i brak stałości woli, należy wnioskować, że zawsze znajdą się na świecie tacy, którzy nadużyją tej wolności, to znaczy znajdą się źli, i to wystarczy do wywrócenia całego wymarzonego porządku. Ci uparci marzyciele chcą za wszelką cenę urzeczywistnić „raj ziemski" i wierzą albo łudzą się, że wierzą, iż to potrafią uczynić, gdy im się uda zmienić od góry do dołu zasady, na których, od czasu jak świat jest światem, opiera się współżycie ludzi, a następnie, gdy im się uda podstawić humanitarjanizm za chrześcijaństwo. Natura ludzka, gdy się oddala od podstawowych zasad rozumu, popada często w sprzeczność. Jeśli owym zwolennikom humanitarjanizmu nie udaje się wprowadzić zupełnego zamieszania, jest to skutkiem tej właśnie sprzeczności, gdyż teorje pozostają mniej lub więcej w dziedzinie idei, podczas gdy fakty trzymają się przeważnie tradycyjnych zasad, wyrytych w duchu ludzkim. A jeżeli chcą postępować konsekwentnie i urzeczywistniać w praktyce wszystkie wnioski, wypływające z ich teoryj, wtedy dają nam widowisko humanitarjanizmu i wychowania nowego, w Rosji i Meksyku.

Panowie ci z wyrazem pobłażliwości raczą litować się nad zacofaną i niższą umysłowością katolicyzmu. My katolicy, pokornie lecz spokojnie bezpieczni w prawdzie, nie będziemy na tyle pyszni, by nimi gardzić, jak to oni z nami czynią. Ale nie możemy nie uważać ich umysłowości za dziecinną, gdyż buduje ona zamki w powietrzu, bawiąc się równocześnie ogniem teoryj najbardziej wywrotowych.

Jest więc rzeczą jasną, że katolicy nie mogą uczestniczyć w tym ruchu i w takich kongresach, na których się przeczy lub podaje w wątpliwość podstawowe zasady wychowawcze, zdobyte przez ludzkość przy pomocy zdrowego rozumu, które nauka objawienia chrześcijańskiego potwierdziła, wywyższyła, oświeciła i rozszerzyła. Dla katolików są owe zasadnicze zagadnienia rozwiązane w spuściźnie nauki, sięgającej od samych początków rodzaju ludzkiego aż do naszych dni, której Kościół strzegł i nauczał; i dlatego słusznem jest twierdzenie posła Bodrero, wypowiedziane na kongresie w Locarno, że „jedyną możliwą formą wychowania moralnego jest forma ustanowiona przez ewangelję Chrystusa, w interpretacji, w tradycji, w nauczaniu katolickiem o dziesięciu przykazaniach boskich w katechizmie".

Z drugiej jednak strony, mogą i powinni katolicy współpracować nad badaniami coraz lepszego stosowania zasad, nad coraz głębszem i powszechniejszem poznaniem dziecka i wynajdywaniem środków najlepszych i najodpowiedniejszych, by dosięgnąć celu wychowania, którym jest wyrabianie w dziecku duszy i ciała, we wszystkich ich władzach, przyrodzonych i nadprzyrodzonych, stosownie do ideału doskonałości chrześcijańskiej, która obejmuje doskonałość człowieka zarówno indywidualnie jak społecznie.

W dziedzinie badań, które się odnosi do naturalnych władz człowieka, nie można zaprzeczyć, że nauka pozytywistyczna wiele uczyniła i wiele czyni; i stąd w jej pracach i badaniach jest część prawdy, pomimo że wykluczają nadprzyrodzoną celowość. Katolicy w tych badaniach nie mogą

pozostać w tyle, bo inaczej zostawiliby i pracę i zasługę pozytywistom. Ale jeżeli nie mają poważnych podstaw prawdziwej filozofji, wystawiają się na niebezpieczeństwo zarażenia fałszywemi teorjami. Dla każdego katolika, tak samo jak dla każdego człowieka o zdrowym rozumie, prawdziwy postęp w metodach wychowywania, prawdziwa *nowa szkoła* nie polega na wywracaniu wszystkich dawnych zasad i szukaniu nowych, gdyż pojęcia prawdy i dobra są wieczne, ale na dodawaniu coraz to nowych zdobyczy do dawnego dorobku.

TYDZIEŃ MISJOLOGICZNY W LOUVAIN.

Od 10 do 16-go sierpnia odbywał się w auli uniwersytetu w Louvain VI-ty Tydzień Misjologiczny.

Publiczność wie jeszcze bardzo mało o tej ważnej instytucji, która liczy dopiero sześć lat życia, ale która w świecie misyjnym zdobyła sobie już doniosły wpływ i pierwszorzędne znaczenie. W 1923 roku rozpoczęto pierwszy taki Tydzień, który zatwierdzony został własnoręcznym listem papieża Piusa XI, oraz obdarzony słowami zachęty kardynała Merciera. Tydzień Misjologiczny gromadzi każdego roku w Louvain kilkuset misjonarzy, przybywających z różnych stron świata. Nie jest to żaden kongres propagandowy, i nie jest on przeznaczony dla szerszej publiczności. Ma on na celu wytworzenie dla misjonarzy lepszych i swobodniejszych warunków i sposobów pracy, opartych na podstawie wspólnych doświadczeń.

Inicjatorem ostatniego Tygodnia jest ks. Lallemand T. J., który objął w Kalkucie swoje stanowisko na polu apostolstwa. Instytucja ta posiada swoje biuro, złożone z weteranów zasłużonych w apostolstwie, oraz swój Komitet, obejmujący wszystkich przełożonych kongregacyj misyjnych.

Liczba biorących udział w tym roku w Tygodniu misyjnym sięgała do 500.

Przewodniczący, Mons. Ladeuze, rektor uniwersytetu w Louvain, przypomniawszy cel Tygodnia, przemówił na temat: „Dusza ludów, którym trzeba nieść Ewangelję“, wykazując w jaki sposób poszukuje się w duszy oznak oczekiwania na słowa Ewangelji i jak odbywa się opatrznościowe przygotowanie na przyjście łaski Bożej.

Ks. Charles T. J., sekretarz Tygodnia i profesor misjonologji na uniwersytecie w Louvain, dowiódł, jak to wielce rozpowszechnione uprzedzenie, czyniące z murzynów potomków Chama, niema żadnej podstawy naukowej i jest zupełnie fałszywe pod względem historycznym, etnologicznym i teologicznym, i że znajduje się je dopiero w wieku XIX u katolickich autorów, już po powstaniu prasy protestanckiej.

Niepodobna tu streścić wszystkich przemówień, i musimy ograniczyć się w przytaczaniu takich, które mogą zainteresować szerszą publiczność.

O. Augiaz z misyj afrykańskich, który przepędził 26 lat w Dahomey'u, utrzymywał, że o pogańskich fetyszystach zupełnie niesłusznie mówią pogardliwie teorje ewolucyjne szkoły Taylora, i ta pierwotna ludność bowiem posiada wielkie zdolności duchowe. Diacon Mosé Durand, murzyn czystej

krwi, pochodzący z Dahomey'u, który kończył swoje studja u OO. Misyj afrykańskich w Lionie, odczytał swój referat, w doskonałym języku francuskim. Z pogodnym i subtelnym uśmiechem wykazywał on, że obywatel dahomejski, pomimo strasznej opinji, wytworzonej przez powieściopisarzy i autorów kolonjalnych, jest dzielnym i spokojnym pracownikiem, o duszy głębokiej i uczuciowej, przywiązujący duże znaczenie do spraw religijnych, nie zasługujący bynajmniej na zarzut lenistwa i niedołęstwa.

Referaty i dyskusje nad stanem umysłowym i religijnym murzynów zajęły prawie cały dzień sobotni. Dzień ten zakończyła wieczorem w kolegjum OO. Jezuitów konferencja O. Schrama, misjonarza z Scheut, o przystosowaniu sztuki chińskiej do nauki katechizmu, wykazując na obrazach świetlnych szczęśliwe rezultaty, otrzymane na tem polu przez O. Van Dicka.

W niedzielę odbyły się dyskusje nad duszą krajowców azjatyckich.

Referat O. Kujur T. J., hindusa czystej krwi z Bengalu wschodniego, mówiącego poprawnie sześciu językami, wśród tych trzema europejskiemi, wykazał, jak bardzo jest religijną dusza animisty z Indyj. Wykład ten, o wielkiem znaczeniu filozoficznem, zawierał głębokie i oryginalne myśli. Następnie O. Antonio Hamed Ullah, krajowy kapłan z Punjabu, kierownik kapucynów krajowych w Indjach, rozwinął wspaniale swój temat: „Wrodzona cześć hindusa dla kapłana, człowieka bożego". Na podobne tematy przemawiali również O. de Smedt, misjonarz z Scheut i O. Sigismondo, kapucyn z Belgji.

Trzeci dzień zakończył się referatem O. Ignacego Beaufays, z zakonu Braci Mniejszych, dawnego prefekta apostolskiego z wyspy Rodi, który przemawiając o teologji Koranu, dał początek długiej dyskusji o Islamie, która zajęła czwarty i ostatni dzień. W poniedziałek rano O. Guilcher z Misyj afrykańskich w Lyonie postawił kwestję w całej jej rozciągłości: „Czy mamy zadowolnić się apostolstwem pośredniem względem muzułmanów, starając się powoli niszczyć uprzedzenia, i dając przykład życia i miłości chrześcijańskiej, czyli też nadszedł czas, by przejść do bezpośredniego działania apostolskiego, wybierając punkta bardziej przystosowane do ogółu ludności muzułmańskiej i dążąc do masowego jej nawrócenia"? Jasną jest rzeczą, że O. Guilcher przechyla się ku temu drugiemu rozwiązaniu, wyłożył bowiem swój pogląd na sprawę z całą mocą silnych przekonań i poparł go bogactwem argumentów i dowodów.

Wszyscy ci misjonarze, którzy przybyli z najodleglejszych okolic świata, przejęci są zgodnem i gorącem pragnieniem uczynienia wszystkiego możliwie najlepszego dla krajowców, w miejscowościach, w których pracują. W dyskusjach brali udział rozprawiając z wielką swobodą kapłani: indyjski, chiński, francuski, belgijski, włoski, a nawet jeden seminarzysta murzyński. Przebijało ze wszystkich przemówień szczere, wyłączne dążenie, by móc znaleźć środki, któreby w jak najlepszy sposób umożliwiały rozszerzanie panowania Jezusa Chrystusa na ziemi.

Osservatore Romano.